

Danuta Ulicka, *Granice literatury i pogranicza literaturoznawstwa. Fenomenologia Romana Ingardena w świetle filozofii lingwistycznej*, Wydawnictwo Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1999, s. 400.

Danuta Ulicka wyraźnym lejtymotytem badawczym uczyniła w swym dotychczasowym dorobku twórczość Romana Ingardena, której poświęciła swe główne prace książkowe, a także liczne artykuły. Nie należy wszakże sądzić na tej podstawie, iżby jej książka ostatnia stanowiła proste uszczegółowienie czy rozwinięcie wcześniej dokonanych analiz. Nie należy tak sądzić, w moim przekonaniu, z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze, dzieło Romana Ingardena, największego polskiego filozofa literatury, a może i filozofa w ogóle, nie może być traktowane równorzędnie z dorobkiem przeciętnej klasy literata (którego staranna interpretacja historycznoliteracka uniepotrzebna praktycznie na długo podobnego rodzaju opracowania); dzieło tej rangi, oryginalności i siły oddziaływania wymaga bowiem nieprzerwanej właściwie pracy historyczno-hermeneutycznej. Po drugie — i, w tym wypadku, ważniejsze — kolejne ujęcia badawcze dzieła Ingardena pióra Ulickiej są tak odmienne, tak różne tradycje filozoficzno-literaturoznawcze aktywizują i tak osobne przekroje problemowe ukazują, że bez żadnej wątpliwości uznać je wypada za dzieła nowe, oryginalne i nowatorskie. Odnosi się to w szczególności do ostatnio opublikowanej pracy *Granice literatury i pogranicza literaturoznawstwa. Fenomenologia Romana Ingardena w świetle filozofii lingwistycznej*.

Mówiąc krótko a poglądowo, Ulicka proponuje spojrzenie na Ingardena jako na «wychowanka Twardowskiego, Husserla i poniekąd Bergsona» (s. 303), a zatem rozpatrzenie jego poglądów w kontekście: polskiej szkoły lwowsko-warszawskiej, fenomenologii Husserlowskiej, tendencji neoidealistycznych, anglosaskiej analitycznej filozofii lingwistycznej (oraz myśli Bachtinowskiej, pozostającej nierzadko ukrytym, dodatkowym układem odniesienia). Ten dynamiczny zespół podstawowych kontekstów filozoficzno-estetyczno-literaturoznawczych pozwala autorce na ujęcie Ingardenowskich koncepcji w wielkich przekrojach problemowych: filozofia języka i literatury; status filozofii; zagadnienia fikcyjności, prawdziwości, odniesienia i mimesis; perspektywa aktów mowy; poziom ideowych prądów epoki... Rozważania Ulickiej, solidnie przemyślane i stanowczo sformułowane, w sposób wysoce inspirujący charakteryzują zarówno poszczególne, konkretne przemyslenia Ingardena, jak też jego podstawowe ogólne koncepcje. Świadczą nadto o doskonałej znajomości historyczno-kulturowego tła działalności filozoficznej Ingardena, pełnego merytorycznego i pamięciowego (co wymaga podkreślenia, bo nieczęste) opanowania zawartości korpusu jego tekstów oraz imponującej erudycji w zakresie znajomości wymienionych wyżej nurtów refleksji filozoficznej i literaturoznawczej (zastanawiać tu jedynie może powód całkowitego pominięcia teorii możliwych czy „fikcyjnych” światów, znaczącej w ramach szerzej pojętej filozofii analitycznej, a stosunkowo często konfrontowanej z koncepcjami Ingardena).

Gdyby trzeba było wymienić jakiś jeden rys zasadniczy, decydujący o specyfice badawczego postępowania Danuty Ulickiej, to wskazałbym przede wszystkim na siłę (i wolę...) rekontekstualizacji badanego zjawiska, umiejętnie i przekonująco osadzającą je w odkrywczym oświetlającym kontekście, który znane fakty czy przeświadczenia reorganizuje w nowe konstelacje, łączy z niekojarzonymi dotąd rodzimymi tradycjami, a także czyni nieoczekiwanym składnikiem czy wariantem rozległych (a doniosłych dla współczesności) formacyjnych przemian myśli nowoczesnej. Ulicka potrafi skojarzyć kilka przygodnie rzuconych przez Ingardena formuł w bardziej znanych i zupełnie zapomnianych jego pismach — i wyprowadzić z nich odkrywczą myśl interpretacyjną. Potrafi też tak umiejętnie scharakteryzować osobiste powiązania oraz problemowe powinowactwa polskiej filozofii analitycznej (czyli szkoły lwowsko-warszawskiej) z Ingardenem i problematyką jego wariantu fenomenologii — że udaje jej się (w moim przekonaniu) obronić tezę o ogólniejszej łączności filozoficzno-metodologicznej ówczesnych poszukiwań analityczno-fenomenologicznych w Polsce.

Zdołała wreszcie Ulicka — za sprawą i niewątpliwej kompetencji, i bezspornego talentu (uargumentowanej) perswazji — ukazać intrygującą przynależność Romana Ingardena filozofowania o literaturze do wielkiego „lingwistycznego zwrotu” w humanistyce XX wieku.

Można by powiedzieć, że przywiązywanie decydującego znaczenia do roli (nowego, odświeżającego percepcję...) kontekstu i „siły” interpretacji (niż tradycyjnie pojętej prawdy) wyraźnie spokrewnia metodologiczne preferencje Ulickiej z tezami amerykańskich neopragmatystów, dotyczących statusu tekstu, roli kontekstu oraz ograniczeń i możliwości literaturoznawczej interpretacji. Pokrewieństwo to pozwala lepiej zrozumieć np. nikłe zainteresowanie Ulickiej polemiką z poglądami z jej poszukiwaniami sprzecznymi czy przynajmniej niezbieżnymi (*vide m.in.* ominięcie rozbieżnego ujęcia koncepcji Ingardena przez K. Okopienia czy literackich „sympatii” Ingardena przez K. Bartoszyńskiego). Ulicka najwyraźniej nie widzi sensu czy raczej możliwości skutecznej refutacji poglądów dotychczasowych (tzn. głównie tych, z którymi się nie zgadza). Przypuszczam, iż czyni tak w przekonaniu, że droga dowodzenia bywa często mało efektywna w humanistyce, zwłaszcza tam, gdzie największe korzyści (także poznawcze — w sensie wpływu, inspiracji...) przynosi siła perswazji i jej moc wyjaśniająca, którą rodzi aktywizacja utajonych czy po prostu dotąd nie uwzględnianych kontekstów estetyczno-ideowych.

Mówiąc bardziej ogólnie, książka Danuty Ulickiej pozwala nam sobie uprzytomnić, iż w literaturoznawstwie (a być może w humanistyce w ogóle) mamy do czynienia — by rzecz sformułować w wielkim uproszczeniu — z przedsięwzięciami naukowymi o dwojakim charakterze: albo *r e k o n s t r u k c y j n y m*, albo *r e k o n t e k s t u a l i z a c y j n y m* (chodzi o dominantę, są to wszak ujęcia wzajemnie powiązane). Te pierwsze zmierzają do odkrycia „właściwego” znaczenia „macierzystego” kontekstu, ustalenia oryginalności, spójności i odrębności badanego stanowiska. Te drugie celem postępowania czynią raczej „pełnię” znaczenia, wielorakość aktywowanych kontekstów, dynamikę oraz inspiratorską siłę badawczych poszukiwań... Jak łatwo zauważyć, i jedne, i drugie przynosić mogą rezultaty merytorycznie wartościowe bądź intelektualnie bezpłodne. I jedne, i drugie mogą też dochodzić swych celów drogą argumentacji, w intersubiektywnie akceptowalny sposób, bądź „na skróty”, poprzez proklamację subiektywnego przekonania badacza.

Nie mam wątpliwości, iż książka Danuty Ulickiej stanowi dokonanie naukowe wartościowe merytorycznie i płodne poznawczo. Rezultat ten osiągnięty zostaje drogą rekontekstualizacji, wymijającą, w dużej mierze, dotychczasowe (nie kończące się) spory na temat właściwego sensu, spójności, oryginalności, doniosłości... koncepcji Ingardena. Nie oznacza to jednakże, iżby książka Ulickiej nie stanowiła ważnego głosu w dyskusji nad „ingardenizmem”. Jedną z największych trudności badaczy myśli Ingardena było przecież dotąd określenie pełniejszej intelektualnej genealogii jego myśli, wykraczającej poza oczywiste związki z myślą Husserla (związki, nie pozwalające, jak wiadomo, wyjaśnić wielu istotnych rozbieżności, które pewnych badaczy skłaniały nawet do kwestionowania „fenomenologiczności” myśli Ingardena, pojmowanej w ściślejszym znaczeniu). Otóż jestem przekonany, iż pozostanie trwałym wkładem książki Danuty Ulickiej do badań nad dziejami myśli i recepcją idei Romana Ingardena scharakteryzowanie ich złożonej, niejednoznacznej genealogii oraz intrygujących ideowych powinowactw. Dzięki temu, jak ufam, Roman Ingarden przestanie być wreszcie traktowany niczym Atena wyskakująca z głowy Zeusa i spadająca, w pełnym rynsztunku swej osobliwie fenomenologicznej metody, z niemieckiego filozoficznego nieba wprost na polskie rozległości..., a staje się po prostu polskim filozofem, którego koncepcja nabiera wreszcie „ciała” historycznych znaczeń i daje się zrozumieć jako sekwencja indywidualnych poszukiwań — podejmowanych w danym czasie, miejscu i duchowej atmosferze — w ramach generalnej filozoficznej debaty, angażującej filozofów rozmaitych nurtów i orientacji. Napisałem w tym podsumowaniu, że Ingarden staje się „polskim filozofem” — powtarzając tym samym zdanie, od którego Ulicka rozpoczyna swą książkę. Traktuję to jako widomy sygnał głębokiego przemyślenia metodologicznych założeń, merytorycznej koncepcji oraz świadomości zasadniczych zadań, które postawiła przed sobą (i z powodzeniem wykonała) autorka.

Książka bogata w erudycyjne rozważania, finezyjne interpretacje i inspirujące sugestie prowokuje także do merytorycznej dyskusji — co, jak wiadomo, jest właściwością jedynie wyrazistych propozycji i oryginalnych przemyśleń naukowych. Pomijając już kwestie „rekonstrukcyjne” (nie

stanowiące, jak zakładam, głównego przedmiotu zainteresowań autorki), chciałbym zasygnalizować swój sceptycyzm (czy wątpliwości, biorące się, być może, z lakoniczności uzasadnień) tyczący jednej kwestii generalnej. Oto odsłaniając nowatorskie, antycypacyjne — w stosunku do współczesnego stanu świadomości literaturoznawczej — aspekty myśli Ingardena (m.in. zakwestionowanie autonomii literatury, tzn. definiowania jej języka w opozycji do języka potocznego, oraz autonomii nauki o literaturze, tzn. opozycji języka i metajęzyka — tezy, moim zdaniem, b. dyskusyjne), Ulicka formułuje przekonanie, iż w wypadku dzieła Ingardena „przełom postpozytywistyczny” (tzn. antypozytywistyczny) zbiegł się z „przełomem poststrukturalistycznym”. Opinia ta ma w sobie imponujący rozmach „rewolucyjnego zamachu stanu”, inspirującego do opisanie od nowa dziejów myśli filozoficzno-literaturoznawczej ostatniego stulecia; równocześnie jednak zdaje się destruować wszelką możliwość w miarę racjonalnego (tzn. historycznie i systematycznie-ewolucyjnego) jej ujęcia. Rozumiem, że dla rekontekstualisty najtrudniejszą i najbardziej „delikatną” metodologicznie kwestią jest powstrzymanie tendencji do „eskalacji” kontekstów oraz możliwości uzasadnienia prawomocności formacyjno-historycznych ram sposobów problematyzacji. Byłbym ciekaw, czy autorka widzi możliwość utrzymania takich ograniczeń, nieuchronnych, jak sądzę, w każdej koncepcji procesu historycznoliterackiego czy historycznoideowego. Tak czy owak, jednak jest to kwestia mieszcząca się w obrębie sporej „nadwyżki” problemowej, w jaką obficie wyposażała swą książkę Danuta Ulicka.

RYSZARD NY CZ